Hans URS VON BALTHASAR

PONTYFIKAT WYRASTAJĄCY Z MODLITWY[1]

Zwraca się do niezliczonych mas wiernych [...] – a w większości przykładów najbardziej pokorni i naturalni wśród chrześcijan są ci, którzy szukają pomocy i wstawiennictwa Matki Kościoła – ale zbliża się do nich w swojej własnej roli, którą dzieli z Biskupami i Kapłanami: on jest sługą sług Bożych, jak Maryja jest służebnicą Pana.

Głębia duchowa Ojca świętego Jana Pawła II jest pierwotnym źródłem, z którego wytryska opatrznościowa żarliwość, towarzysząca jego nie poddającej się zmęczeniu aktywności i niezmordowanej kreatywności. Z tego powodu nie można adekwatnie ocenić dobrodziejstw wynikających z jego inicjatywy na różnych polach, nie pokazując tej pierwszorzędnej i istotnej podstawy, która wyraża i określa każdą jego działalność.

Intensywność tego bogactwa wewnętrznego jest widoczna także na zewnątrz, chociaż w rzeczywistości tylko w sposób pośredni. Powszechnie jednak wiadomo, że miliony serc zostały nią dotknięte i przemienione. Z kolei prasa, od czasu do czasu, umie pięknie mówić o „wpływach charyzmatycznych" osobowości Ojca świętego, jak gdyby na podstawie tego powiedzenia można było określić coś w pełni zrozumiałego w istocie z psychologicznego punktu widzenia; wyrażenia tego rodzaju wyłącznie mogą tylko przybliżać się do rzeczywistego źródła, z którego wypływa ta moc. Byłoby czymś bardzo ograniczonym mówienie o silnej „świadomości własnej misji", która skłaniała go do częstych podróży: pozostawałoby to dla większości motywem czysto ludzkim. Słusznie robi się aluzję do jego witalności; wystarczy pomyśleć, w jaki sposób Ojciec święty jest ocalany oraz poddawany próbom fizycznym w nieudanych zamachach. Osłabienie wynikające z nieuniknionego upływu lat nie zniechęca go do odwiedzania nowych krajów lub ponawiania wizyt w miejscach już znanych. Pokazuje to wystarczająco, że nie jest to tylko wola podróżowania, nie potrzeba wejścia w nowe tłumy, ale przynaglające zadanie skłaniające go do podjęcia wysiłków, które stając się świadectwem są znoszone z trudem przez samych

---

[1] Niniejszy tekst H. U. von Balthasara stanowi wprowadzenie do książki świadectw i refleksji o papieżu Janie Pawle II z okazji dziesięciolecia Pontyfikatu: *Giovanni Paolo II. 10 anni di pontificato. Testimonianze e Riflessioni raccolte da Sergio Trassati*, Roma 1988, s. 11-17.

jego towarzyszy. On natomiast wydaje się być podtrzymywany niewiarygodną siłą, która pozwala mu przejść także przez chwile największego utrapienia.

Ta misteryjna siła ma proste imię: modlitwa. Niewątpliwie wszyscy papieże naszego wieku byli głęboko zanurzeni w modlitwie. Powinniśmy mieć możliwość zobaczenia ich w niebie i zagłębienia się w misterium ich duszy, by uświadomić sobie, jak każdy z nich w swój własny sposób, w oddzielonym milczeniu własnego pokoiku, zbierał konieczne siły dla wypełnienia swojej poważnej powinności. Obecny Papież uczynił to jednak w taki sposób, by każdy człowiek, mający chociaż trochę dobrej woli, mógł widzieć przez mury tego pokoiku i zrozumieć, że z pokornej i prostej pełni modlitwy wynika siła jego działania. Nikt nie może mieć dostępu do pozostającego tajemnicą dialogu, jaki nawiązuje się między Bogiem a nim, ale kto miał szczęście celebrować razem z Papieżem Mszę świętą, musiał zauważyć promieniującą moc jego modlitwy. Jego niezliczone kazania, homilie, przemówienia są przesiąknięte tą mocą. Potwierdza się to także wtedy, gdy ma do podjęcia problemy ściśle ludzkie, na polu etyki, socjologii, praw człowieka, pokoju czy nauki.

Nie zamierzając nie doceniać wkładu jego wybitnych poprzedników, wkładu zawsze uwzględnianego i podkreślanego przez Ojca świętego, musimy jednak zwrócić uwagę na nowy ton nadawany przez Jana Pawła II jego wielkim dokumentom. Są to oczywiście rozprawy, ale tak bardzo bogate w dotykalne i osobiste ludzkie ciepło, tak mało zdominowane zimnym stylem kurialnym i tak bliskie temu, co zwyczajne w wyborze tematów i pełne odniesień do konkretnego życia, że dostrzega się bijące serce autora i zostaje się wprost dotkniętym wewnętrznie. Odnosi się to do pierwszej encykliki *Redemptor hominis*, która nie przedstawia jakiegoś abstrakcyjnego nauczania społecznego, ale kieruje się bezpośrednio do współczesnej ludzkości i dotyczy jej na zasadzie uczestnictwa; odnosi się to także do kolejnych dokumentów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje encyklika *Dives in misericordia*, gdzie wybór argumentów i tonu wydaje się być dyktowany najbardziej wyjątkową intensywnością najbardziej wewnętrznych chwil modlitwy.

Wszyscy ci, którzy znają dzieła Karola Wojtyły, wiedzą, że przez całe swoje studia i poszukiwania filozoficzno-antropologiczne był szczególnie zainteresowany człowiekiem, człowiekiem, który działa w otaczającym go świecie i w głębi ducha, oraz któremu są poświęcone wszystkie nauki etyczne, społeczne i polityczne. Papież, interesując się nimi, chce dotrzymać kroku ich ewolucji; nauki te interesują go jednak tylko o tyle, o ile zajmują się rzeczywistością człowieka i pomagają mu konstruować czystszy świat. W zamierzeniach i troskach Kościoła jest brany pod uwagę tylko człowiek konkretny, jako rzeczywisty lub potencjalny członek Ciała Chrystusa, a wszystko to, co Kościół głosi dla naszego zbawienia, odnosi się zawsze i wyłącznie do tego człowieka z ciała i krwi. Kościół jest więc rzeczywiście w swojej całości konkretną obecnością Jezusa Chrystusa w świecie i historii; w swoich instytucjach rozwija konkretną

misję, a nie tylko abstrakcyjne „funkcje" i „urzędy" (jak w przypadku państwa).

W Kościele realizuje się „konkretny humanizm", o wiele głębszy od tego hipotetycznego, zaproponowanego przez Marksa, który mówiąc o pracy ludzkiej, posługuje się *Kapitałem* jako bezpośrednim tematem. W przemówieniach tego Papieża nie ma żadnej prostej „teorii o... ", ale każdy element (jak pokazuje jego główne dzieło już w swoim tytule) odnosi się do osoby i czynu. Stając przy orędziu ewangelicznym istota ludzka, jako osoba i jako istota działająca w świecie, znajduje swoje prawdziwe odkupienie w działaniu Boga przez Jezusa Chrystusa i równocześnie w akceptacji ze strony ludzi. Dlatego Papież może bardzo dobrze interpretować rolę człowieka w świetle orędzia ewangelicznego, gdy nawiązuje do tematów sprawiedliwości społecznej, pokoju i praw człowieka. Ten wybór człowieka jako punktu odniesienia nie jest jednostronny, ponieważ orędzie ewangeliczne, misteria, sakramenty są skierowane do człowieka. Żaden argument teologiczny nie może nigdy pominąć swego odniesienia do człowieka. Potwierdza się to precyzyjnie w przemówieniach i pismach Papieża, które będąc ściśle spokrewnione z orędziem ewangelicznym, nie są niczym innym, jak jego współczesną transpozycją.

Do jakich ludzi kieruje się Papież? Przede wszystkim do tych, co do których ma nadzieję, że może na nich liczyć, to znaczy do tych, którzy prawdopodobnie są jego naturalnym audytorium. Na pierwszym miejscu do biskupów, których wkład jest w jego podróżach fundamentalny, którym okazuje zaufanie i z którymi uzgadnia swe zamierzenia, przez co zbliża się do nich. Następnie do kapłanów, od których słusznie tak wiele oczekuje, a za co niesłusznie odpłaca się mu niekiedy nieufnością i dystansem. Do młodych, którzy nie zostali jeszcze ogłuszeni zgubnymi skutkami prasy oraz środków społecznego przekazu, i którzy jeszcze bardzo licznie idą za nim. Do chorych, o których troszczy się w sposób szczególny, do ubogich wszystkich krajów, których praw broni bez wytchnienia. Do robotników, na których zwrócił swoją uwagę już jako biskup i których warunki życia zna z bezpośredniego doświadczenia. W końcu do tych wszystkich, którzy w poszukiwaniu prawdziwego zbawienia wierzą w osobowego Boga: wszyscy oni są braćmi w Chrystusie, który dla nich żył i cierpiał.

Co jednak przeszkadza nam zmierzać razem do zbawienia, do którego nie możemy dojść bez pomocy pochodzącej spoza nas?

Nie rozumiałoby się w pełni duchowości naszego Ojca świętego, jeśli nie wzięłoby się pod uwagę jego nabożeństwa do Matki Bożej. Wie Niebo, że ta pobożność nie jest tylko typowo polska: by sobie to uświadomić, wystarczy odwołać się do całej Tradycji Kościoła katolickiego.

W oryginalnej i najbardziej osobistej encyklice Jana Pawła II o Maryi, *Redemptoris Mater*, intensywność modlitwy jednoczy się z jego antropologią i eklezjologią. Sama Maryja jest przedstawiona jako doskonały wzór niewiasty

oddanej modlitwie: jako Ta, która wyrażając swoją zgodę przyjmuje cud Wcielenia; jako Ta, która wstawiając się w Kanie z uległą prostotą – „Czyńcie wszystko, cokolwiek wam powie" – zostaje wysłuchana; jako Ta, która przez Jana, Jej „syna", stała się Matką Kościoła, włączając się w jego wspólną modlitwę, w której Ona sama (jak w przenikliwy sposób pokazuje Papież) przez całe swoje życie często uczestniczy.

W taki sposób Maryja staje się równocześnie wzorem i sercem modlitwy Kościoła. W *Apokalipsie* przechodzi Ona z figury matki Mesjasza (rozdz. 12) w figurę jego Oblubienicy na końcu czasów (rozdz. 19). Reprezentuje Ona ewolucję roli kobiecej zapoczątkowanej w łonie starego ludu Bożego w czasie Starego Przymierza, definitywnie potwierdzonej potem w Nowym Przymierzu, stając się w ten sposób konkretnym odniesieniem dla lektury Pisma świętego według klucza „feministycznego" i – dlaczego nie? – Ona sama staje się fundamentalnym elementem zetknięcia się z taką lekturą.

Następca Piotra, który jako Biskup Rzymu musi troszczyć się o jedność Kościoła widzialnego, jest ściśle związany z tą maryjną jednością Kościoła, widzianego jako Oblubienica Chrystusa; obydwie zasady eklezjalne – które znajdują adekwatne wyrażenie w samej postaci Chrystusa – są nierozdzielne jedna w stosunku do drugiej, a ich rozdzielenie powoduje nieodwracalną szkodę dla jedności życia Kościoła. Rolą, która przysługuje Maryi, jako matce i archetypowi Kościoła, jest rola pokornej służby; także funkcja papieska, jak każda inna, nie może być realizowana bez bezpośredniego odniesienia do kobiecego i macierzyńskiego charakteru Kościoła.

Papiestwo i mariologia były zawsze szczególną linią wyróżniającą Kościół katolicki, i dlatego nie powinno zaskakiwać, że Kościoły reformowane odrzuciły tę linię. Również w czasach silnie charakteryzujących się pobożnością maryjną te dwa elementy zostały niekiedy zaciemnione, jak na przykład w okresie średniowiecza, chociaż w świecie zachodnim – bardziej niż we wschodnim – Maryja była zawsze uważana za archetyp Kościoła. Także w świetle nowych sformułowań dogmatów maryjnych Maryja jawi się jako postać otoczona najbardziej szczególną łaską. Doszło do tego, że przypisane Jej przywileje stały się przedmiotem i motywem podziwu.

Papież widzi ją jednak w innym świetle, w postawie dość zbliżonej do postawy prostego wierzącego. Uwydatnia wiarę Maryi, która była cechą charakterystyczną całego jej ziemskiego pielgrzymowania: wiara, która wychodzi poza sprzeczności widocznych przejawów i która często (jak wobec dwunastoletniego Jezusa) musi zdawać sobie sprawę z niemożliwości zrozumienia wydarzeń. W ten sposób zwraca się do niezliczonych mas wiernych, które kierują się do miejsc pielgrzymowania maryjnego – a w większości przypadków najbardziej pokorni i naturalni wśród chrześcijan są właśnie ci, którzy szukają pomocy i wstawiennictwa Matki Kościoła – ale zbliża się do nich w swojej własnej roli, którą dzieli z biskupami i kapłanami: on, Papież jest sługą sług

Bożych, jak Maryja jest służebnicą Pana. Te dwa aspekty spotykają się na nowo w jednym Panu Kościoła: „Paś owce moje". Tylko w tej wizji ściśle katolickiej, w której idealną głębię trzeba wniknąć, żądania feministyczne są przyjmowane i wyzwalane z ich jednostronności: przyjmowane, o ile postać Niepokalanej wznosi się ponad postać Piotra, a Kościół jako oblubienica Chrystusa jest w sposób istotny postacią kobiecą we wszystkich swych rozgałęzieniach; wyzwalane z jednostronności od chwili, w której z wysokości Krzyża Jezus Chrystus nadaje swojej Matce symboliczne znaczenie Kościoła, i równocześnie przez Jana czyni z tego Kościoła konkretną strukturę, kierowaną przez Piotra.

Te odniesienia do materialnej struktury Kościoła – dobrze wyraził to Sobór w pojęciu „communio hierarchica" – nie muszą koniecznie prowadzić do stwierdzenia, że w takich rozważaniach znajduje się centralny punkt duchowości naszego Papieża. Faktycznie odnajduje się ją wszędzie tam, gdzie rozwija się objawienie Trójjedynego Boga w Synu, który stał się człowiekiem. Wymownym pokazem tego zainteresowania jest autorytatywna trylogia encyklik poświęconych Synowi, Ojcu i Duchowi Świętemu.

Było rzeczywiście konieczne przywołanie tego podstawowego Misterium naszej wiary w świadomości wierzących, Misterium, które przez wielu jest uważane za bardzo dalekie, za Prawdę niedostępną i niezrozumiałą! Zawiera się w tym pojęcie, które dla każdego powinno stawać się coraz bardziej własnym: że Bóg, jak mówi św. Jan, jest Miłością, i nie mogłoby być inaczej; zważywszy, że jest On Trójcą Osób i w tym Jego Wiecznym Istnieniu Miłości zawiera się Wcielenie za sprawą Ducha Świętego.

Duchowość naszego Ojca Świętego szczególnie kontrastuje ze ślepą rezygnacją wielu dzisiejszych chrześcijan, którzy uważają, że Prawdy Objawienia są już zbyt przestarzałe, by „być jeszcze wiarygodnymi", i zbyt zachwiane w ich znaczeniu, by zachować skuteczność we współczesnym świecie oraz przekształcać go od podstaw. Zdumiewająca energia duchowa naszego Papieża pokazuje niedwuznacznie, że właśnie te centralne prawdy chrześcijańskie i tylko one są w stanie podjąć złożone problemy (które niniejszy tekst chce jedynie zakwalifikować według możliwie precyzyjnego porządku) i one to stanowią jedyną drogę wyjścia z otaczającego nas labiryntu.

Tłum. *ks. Janusz Królikowski*